

Powrót na listę Web of Science i co dalej?

Po pięciu latach przerwy Przegląd Elektrotechniczny wrócił na tak zwaną Listę Filadelfijską. Ale tym razem nie jest to obecność na liście Expanded z obliczanym Impact Factorem. Firma Clarivate zawiadująca listą stosuje teraz taktykę poczekalni, nazywaną listą Emerging. Pismo z tej listy obserwowane jest przez 3 – 4 lata i jeśli zanotuje znaczący wzrost cytowań i znaczące zmniejszenie autocytowań to może awansować na pełną listę. Ale może też spaść z listy Emerging. Sytuację tę dobrze zilustrował Profesor Tadeusiewicz. „Mamy przed sobą długą drogę i to pod górkę, ale dotychczas staliśmy przed zamkniętym szlabanem”.

Co więc powinniśmy robić? Odpowiedź nie jest wcale taka oczywista. Z punktu widzenia środowiska elektryków polskich powinno nam zależeć na jak najwyższej punktacji pisma. Ułatwia to bowiem awans i ocenę zarówno poszczególnych autorów jak i instytucji naukowych. Patrząc szerzej jest to wręcz racja stanu. Troską Ministerstwa Nauki są niskie miejsca w rankingach polskich uczelni. Ale przecież te rankingi biorą pod uwagę liczbę publikacji w znaczących czasopismach naukowych. Jeśli nie będziemy mieli własnego pisma o wysokiej pozycji to nie ma co marzyć o awansie polskich uczelni w rankingach.

Ale czy mamy do tego dążyć za wszelką cenę? Jest w Polsce kilka pism o dość wysokim IF. Ale są to pisma elitarne, gdzie fetyszem jest IF i gdzie pisze limitowana liczba wyselekcjonowanych autorów gwarantujących cytowania. Pisma te zaspakajają ambicje autorów i redaktorów ale tak naprawdę mało kto je czyta. Nam bardziej się marzy powrót do sytuacji przedwojennej, kiedy to liczba drukowanych egzemplarzy liczona była w tysiącach a nie setkach jak dzisiaj, kiedy Przegląd można było znaleźć w każdym warsztacie, a każdy inżynier elektryk miał ambicję prenumerowania swego pisma. Przegląd nigdy nie będzie pismem elitarnym, bo jest to sprzeczne z jego misją. Ta misja to dokumentowanie polskiej nauki i osiągnięć technicznych oraz pośrednictwo w wymianie myśli i doświadczeń. Dlatego drukujemy dość znaczną liczbę publikacji autorów z przemysłu, dość znaczną liczbę prac początkujących autorów, doktorantów a nawet studentów. Ci autorzy nie gwarantują dużej liczby cytowań. Wbrew pewnej modzie akceptujemy też prace w języku polskim. Pamiętamy bowiem, że w Przeglądzie pisali piękną polszczyzną swoje prace Pożarski, Fryze, Nowacki czy Groszkowski. Jeśli nie będziemy tego kultywować to niebawem polscy inżynierowie zapomną jak się pisze i mówi po polsku. Ale prace w języku polskim siłą rzeczy mają też mniejszy zasięg cytowań.

Jest w Polsce znacząca liczba naukowców o wysokiej pozycji międzynarodowej. Nie mają oni kłopotów z umieszczeniem swoich publikacji w renomowanych pismach z całego świata i dobrze, że z tego korzystają. Niezbędne byłoby jednak gdyby w imię dobrze pojętego interesu środowiska, które reprezentują, żeby nie powiedzieć patriotyzmu, publikowali także w polskich periodykach. Powiem więcej, dobrze byłoby, gdyby od czasu do czasu publikowali też artykuły po polsku. Zawsze przytaczam tu przykład Rubinsteina. Miał on taką pozycję, że mógł przebierać w najlepszych (także pod względem finansowym) salach koncertowych całego świata. Ale miał jednak ambicję żeby przynajmniej raz na kilka lat wystąpić w Polsce.

Recepta na wysoką jakość pisma jest niestety dość prosta. Przypomina to znaną anegdotę o człowieku który słynął z parzenia znakomitej herbaty i który zapowiedział, że tajemnicę tego sposobu zdradzi dopiero przed śmiercią. Gdy rodzina zebrała się wokół łóżka umierającego usłyszeli w końcu wyznanie: „Dużo sypać, dobrego gatunku”. Tak jest też z jakością pisma – nie jest tajemnicą, że prostą metodą stosowaną przy ewaluacji jest obliczenie skumulowanego indeksu Hirscha autorów piszących dla pisma. Dlatego tak ważne jest aby najlepsi polscy autorzy do Przeglądu też pisali.

Rozmawiałem ostatnio z prominentnym przedstawicielem firmy Clarivate. Już na początku zadał mi pytanie o liczbę odrzucanych prac. Zgodnie z prawdą powiedziałem, że jest to około 10%. Na co usłyszałem, że do utrzymania prestiżu pisma ten procent powinien być nie mniejszy niż 30. Jeszcze się nie zdarzyło, żeby artykuł z negatywną recenzją był u nas publikowany, a wszystkie artykuły są recenzowane. Widać więc jak ważną rolę odgrywają recenzenci.

W rozmowie z tym samym pracownikiem Clarivate usłyszałem też pytanie o strategię pisma w sprawie cytowań. Zgodnie z prawdą odpowiedziałem, że redakcja w żaden sposób nie wpływa na cytowania autorów. Tu usłyszałem, że powinno się dążyć do tego aby nie było prac bez cytowań. Już tylko jedno cytowanie każdego artykułu daje dość przyzwoity impact factor równy 1. Zalecono mi też, żeby jednak sprawdzać cytowania autorów i prace autorów trwale w ogóle nie cytowanych nie drukować, nawet jeśli recenzja jest pozytywna. Brak cytowań oznacza bowiem, że artykuł był nikomu niepotrzebny.

Równie ważny jest też problem autocytowań. Niestety jest dość sporo zgłaszanych artykułów, gdzie w spisie literatury dominują cytowania Przeglądu, lub jeszcze gorzej, autor cytuje tylko swoje prace. Przyzwoitość nakazuje ograniczać tego typu cytowania do niezbędnego minimum. Jest też inny aspekt tej sprawy. Jeśli w spisie literatury nie ma pozycji z literatury światowej, lub jeszcze gorzej, nie ma pozycji innych autorów, to oznacza to, że tematyka artykułu jest niszowa i nikomu niepotrzebna.

Tu dochodzimy do sprawy, której znaczenia nie sposób przecenić. Czy nam to się podoba czy nie cytowania stały się główną metodą oceny pisma. Gdy spadliśmy z listy w 2013 roku powiedziałem gorzko na zebraniu Komitetu Elektrotechniki PAN: „Gdyby każdy z Państwa chociaż raz do roku zacytował w swoich pracach Przegląd nie mielibyśmy tych kłopotów”. Niestety polscy autorzy w imię niezrozumiałego snobizmu

uważają, że bardziej podnosi wartość artykułu cytowanie prac z pism zagranicznych. Oczywiście należy w tym zachować umiar i przyzwoitość i nie dolepać cytowań sztucznie. Ale jeśli tylko z tematyką naszej pracy korespondują prace z Przeglądu trzeba mieć świadomość jak bezcenne dla pisma jest umieszczenie tych prac w spisie literatury.

Brak cytowań polskich pism w pracach polskich autorów miewa też niekiedy znamiona bardzo przykrych sprawy, jaką jest „polskie piekło”. Gdy spadliśmy z listy obok solidarności i troski obserwowałem też objawy schadenfreude. Autorzy informują nas, że niekiedy w recenzjach wniosków habilitacyjnych czy profesorskich znajduje się konkluzja „kandydat ma dość znaczny dorobek publikacyjny, ale są to niestety głównie prace w Przeglądzie Elektrotechnicznym”. Jakby publikowanie w polskich pismach było sprawą wstydliwą.

Do zupełnie niezwyklej sytuacji doszło ostatnio. Recenzent grantu finansowanego przez Narodowe Centrum Nauki zarzucił wykonawcom, że rezultaty opublikowali w Przeglądzie, „który jest pismem lokalnym, a nie międzynarodowym”. W rezultacie Uczelnia musi zwracać część otrzymanych środków. Tak się składa, że do sprawy międzynarodowej pozycji Przeglądu przywiązujemy dużą wagę. Jest to bowiem główne kryterium oceny pisma przez ewaluatorów Listy Filadelfijskiej. Wielokrotnie w korespondencji ze mną podkreślali oni, że nie oceniają wartości merytorycznej pisma tylko jego znaczenie dla międzynarodowej społeczności naukowej. Fakt, że powróciliśmy na listę jest więc dowodem oceny naszych działań w tym zakresie. Trzeba mieć naprawdę maksimum złej woli, żeby nie zauważyć, że Przegląd jest obecny we wszystkich światowych bazach danych, jak WoS, Scopus, Ebsco czy Inspec. Że w każdym numerze jest co najmniej 5 - 10 prac autorów zagranicznych. Zresztą obserwujemy, że po powrocie na WoS napływ prac autorów zagranicznych, z takich europejskich krajów jak Czechy, Słowacja, Węgry, Estonia, Macedonia, Słowenia, Ukraina, Rosja czy krajów egzotycznych jak Brazylia, Tajlandia, Indie jest liczbowo niemal równy podaży artykułów krajowych. Narodowe (!!!) Centrum Nauki nie zaleca więc publikowania w polskich pismach naukowych. Rezultatem takiej polityki może być odpływ polskich autorów z polskich pism.

Jeśli więc chcemy, żeby jedno z najstarszych polskich pism naukowych (Przegląd Elektrotechniczny będzie w tym roku obchodził 100-lecie istnienia) grało w pierwszej lidze to recepta jest prosta – jak najwięcej dobrych prac i jak najwięcej cytowań. Możliwości redakcji w tym zakresie są dość ograniczone, możliwości polskich naukowców elektryków, szczególnie tych o wysokiej pozycji międzynarodowej, są nie do przecenienia.